ŚWIATOWID

7 GRUDNIA 1935 R.
NUMER ZAWIERA
24 STRON DRUKU
CENA 60 GR.
W CZECHOSŁO-
WACJI Kc. 2.20.

nr. 49

CZY POWRÓCI Z WOJNY — Z DALEKIEJ ABISYNJI?



„Gdyś odchodził na wojenkę w świat,
Wziąłeś serce i ten róży kwiat".

Fotomontaż — Atlantic-Photo, Berlin i Warner Bros.

„LA DISPERATA“ I „TESTA DI LEONE“



Ładowanie bomb na aparat.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA FOT. ROMAN FAJANS, ASMARA.

WYWIAD „ŚWIATOWIDA“ Z SYNAMI MUSSOLINIEGO W ASMARZE.

„La Disperata“ i „Testa di Leone“, dwie słynne włoskie eskadry lotnicze, stacjonowane w Asmarze, odpoczywają po ciężkich przejściach dnia wczorajszego. Dzień ten, 18 listopada, był bodaj dla lotnictwa włoskiego najcięższy ze wszystkich od początku wojny. Dwadzieścia samolotów wyleciało wczesnym rankiem na lot wywiadowczo-bombowy. Zbadano dokładnie teren, przez godzinę blisko poszukiwano wroga i nie znaleziono go początkowo. Dopiero później — jeden z obserwatorów zwrócił uwagę na niewielką kotlinę wśród gór, między Amba Alagi i Antalo. Okazało się, że w tej dolinie skupiono na bardzo szczupłej przestrzeni około dwadzieścia tysięcy żołnierzy abisyńskich. Samoloty obrzuciły kotlinę bombami, zniżyły lot, nierzadko do 20 mtr. i zasypały abisyńczyków ogniem mitraljez. W ciągu dwóch godzin zrzucono dwa tysiące bomb dwukilowych i wystrzelono niezliczone mnóstwo taśm mitraljezowych. Abisyńczycy, których straty musiały być olbrzymie, (mówi się o czterech tysiącach zabitych i rannych), reagowali tym razem bardzo energicznie — ogniem dział przeciwlotniczych i karabinów maszynowych. Wszystkie samoloty włoskie zostały podziurawione przez kule, dwa z pośród nich miały nawet uszkodzone motory i z trudnością powróciły na własny teren, przyczem szczęśliwie udało im się dotrzeć do Makalle i tu wylądować. Kilku lotników jest rannych.

Obecnie eskadry odpoczywają po wczorajszej walce, a mechanicy naprawiają podziurawione samoloty.

O parę kilometrów od Asmary, w szczerem polu, wyrosło niedawno całe miasteczko domów, willi, hangarów. To lotnisko wojskowe. Śmieją się w słońcu prześliczne domki oficerskie, różowią się gmachy klubu i dowództwa, zieją czarnemi paszczami wnętrz olbrzymie hangary. Te ostatnie są zresztą przeważnie puste, gdyż aparaty ustawiono opodal, w długim rzędzie. Są to wszystko samoloty bombowe Caproni, białe, piękne, zgrabne. Na aparatach, należących do „Disperaty“, namalowane są godła tej eskadry: trupia główka i dwa piszczele na krzyż; aparaty „Testa di Leone“ noszą głowę lwa i napis „Quia sum leo“. Obok każdego samolotu widać uszeregowane skrzynki z bombami.

Rozmawiamy z komendantem „Disperaty“, kpt. Ciano, jego zastępcą — kpt. Casero, oraz porucznikami, braćmi Bruno i Vittorio Mussolini. Wtajemniczają oni nas z całą uprzejmością w tajniki funkcjonowania aparatów, działalności eskadry i t. d.

A więc — „Disperata“ składa się z dziesięciu wielkich, trzymotorowych samolotów „Caproni“. Każdy z nich ma 5—6 miejsc i zabiera: dwóch obserwatorów, z których jeden ma pieczę nad bombami a drugi nad **K. M.**, (często do obsługi drugiego K. M. zabiera się jeszcze trzeciego obserwatora), jednego pilota motorzystę i radjotelegrafistę. Trzeba zaznaczyć, że aparat typu „Caproni“ ma dwa ciężkie K. M.: na górze i na dole. Aparat taki może zabrać ze sobą ponadto 600 kg bomb. Ponieważ w obecnej wojnie używa się przeważnie bomb lżejszych, 30 kg lub całkiem małych, 2 kg. przeto ładunek taki wynosi — w pierwszym wypadku 20, a w drugim — 300 bomb. Zasięg takiego aparatu wynosi około 1.400 klm.; na tyle starczy mu jednorazowy zapas benzyny.

„Disperata“ utworzona została przez kpt. Ciano 1. września r. b. Nazwa jej jest pomysłu jej twórcy i równocześnie dowódcy. On to zresztą jest autorem również i drugiej nazwy: „Testa di Leone“. Hr. Ciano nazwał swą eskadrę „Disperatą“ dla uczczenia kadry faszystowskiej z Florencji, która nosiła tę właśnie nazwę, i której członkiem był w r. 1919.

„Testa di Leone“ składa się również z dziesięciu Capronich. Jej komendantem jest mjr. Tessore, a jej samoloty NN. 7 i 8 pilotowane przez Vittoria i Bruna Mussolinich.

Zbliżam się do nich i zaczynam rozmowę. Stoją oto obaj przedemną, w słońcu, na tle jasnego domu komendy.

— A więc tak — mówi Bruno—wczorajszy dzień był bardzo gorący. Strzelałem tak zawzięcie z karabinu maszynowego, że zabrakło mi amunicji. Zniżyłem się wtedy na 20 m., może na 30 m i zacząłem walić z mauzera. Trudno opisać, jaka panika wynikła wśród Abisyńczyków.

— Podziurawili nam aparat porządnie —wtrąca Vittorio, chłopak 19-letni, szczupły, zwinny i ruchliwy. Podobnie, jak brat, zdał niedawno maturę.

Przepada za sportami. Erytreę zna, ponieważ był tu przed dwoma laty z Brunem i polował na grubego zwierza nad Setitem.

Bruno jest podobny do ojca, tęgi, krzepki i rozkazujący. Lotnictwo traktuje jak sport, pasjami lubi tropić Abisyńczyków i wyszukiwać ich białe sylwetki wśród białych skał.

Synowie Mussoliniego narażają się na śmierć codziennie. Idą w pierwszym szeregu awangardy, niby heroldzi swego wielkiego ojca, który rozpętał tę burze nad Abisynją. Nie kryją się, ale śmiało patrzą przeznaczeniu w oczy. Jeżeli w tym geście ich jest demagogja, to jest to demagogja najszlachetniejszego gatunku.

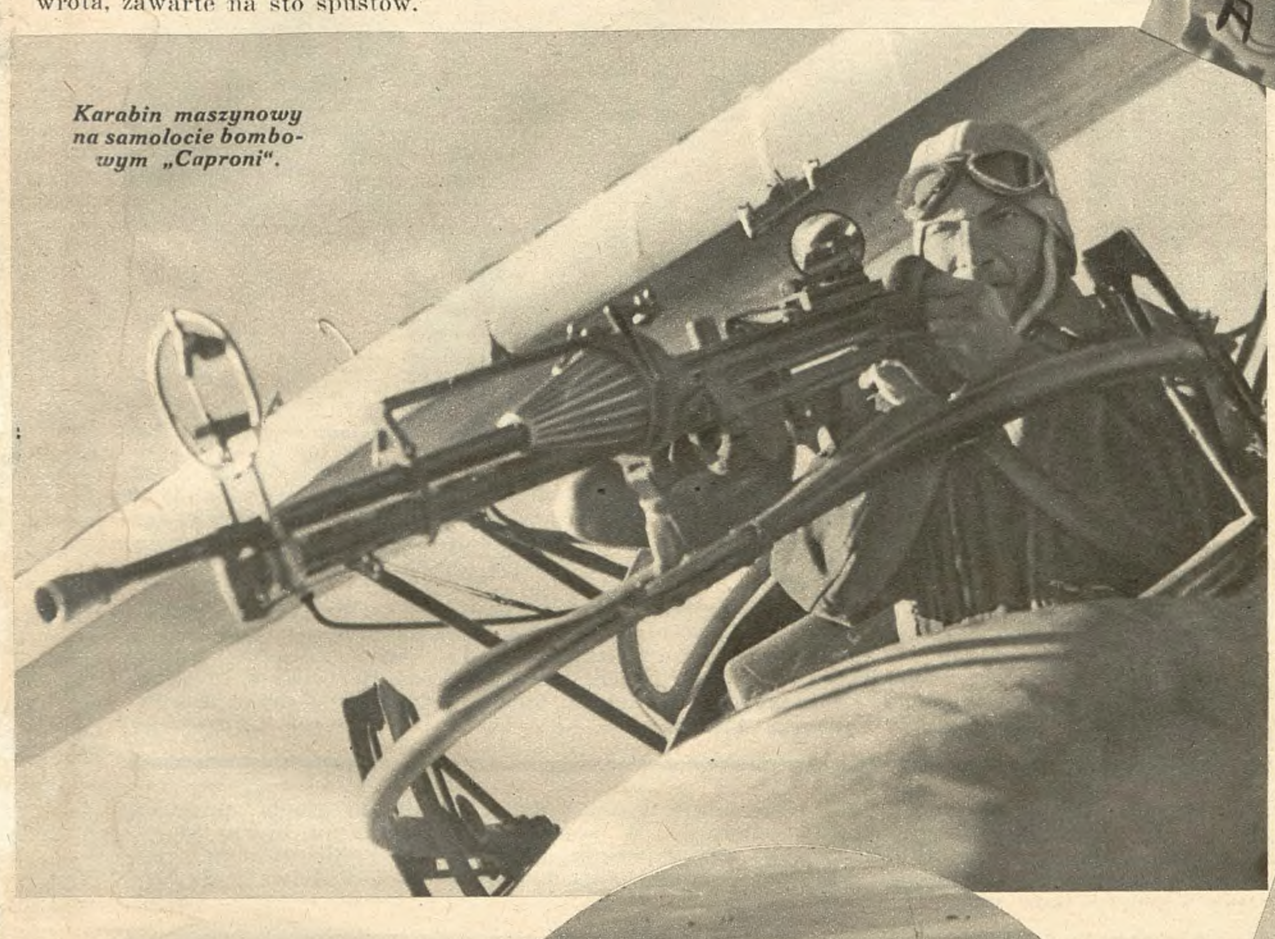
Mój wywiad a raczej rozmowa skończona. Że udało mi się dotrzeć do synów Mussoliniego, to wyłączna zasługa adjutanta hr. Ciano, porucznika Ostynji. Lubi on dziennikarzy i chętnie otwiera przed nimi różne wrota, zawarte na sto spustów.

Odchodzę. Wszyscy lotnicy z „Disperaty“ i z „Testa di Leone“ żegnają mnie gromkim okrzykiem: Saluti al „Światowid“!

Roman Fajans — Asmara.



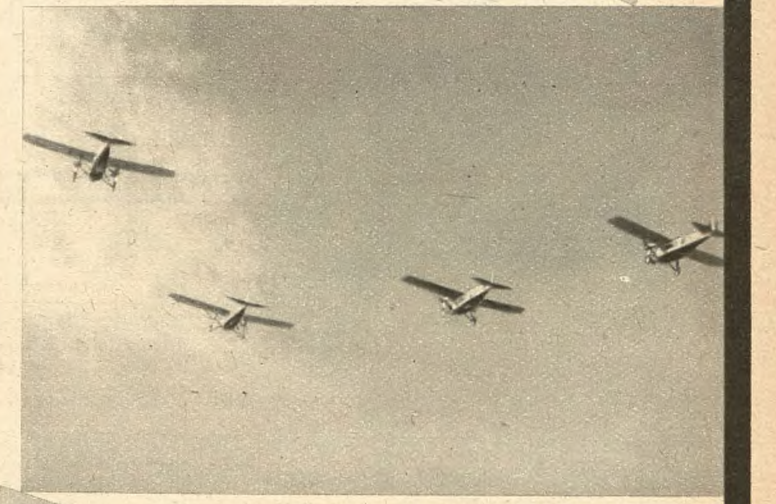
„La Disperata“ w locie.



Karabin maszynowy na samolocie bombowym „Caproni“.



Bruno Mussolini, lotnik. Na fotografji własnoręczna dedykacja dla „Swiatowida“.



Powrót eskadry bombowej „La Disperata“ z lotu wywiadowczego.



Oficer włoski czyta rozkaz, zrzucony w puszce metalowej przez lotnika. **Photo NYT, Paris.**



Vittorio Mussolini, lotnik. Na fotografji własnoręczna dedykacja dla „Swiatowida“.

CAŁA FRANCJA SZUKA DZIECKA.



Agent policyjny z psem, szukający sprawców porwania dziecka prof. Malmejac'a.

Photo NYT — Paris.



W kole: Claude Malmejac, dziecko porwane przez gangsterów francuskich.

Photo NYT — Paris.

Gangsterzy francuscy porwali dziecko prof. Malmejac'a z Marsylji i zażądali za nie od ojca okupu w wysokości 50.000 franków. Okup ten został złożony przez redakcję pisma „Intrasigeant", a redakcja „Paris Soir" wyznaczyła 40.000 franków nagrody za informacje, które przyczynią się do ujęcia sprawców porwania. W poszukiwaniu bandytów bierze nietylko udział policja, ale także całe społeczeństwo i prasa, a komunikaty przebiegu tego śledztwa podawane są przez radjo.

GEN. BERBECKI NA WYSTAWIE MEBLI.



Niezwykle miłem przyjęciem, jakiego doznał w Warszawie, może się poszczycić magazyn mebli Stanisława Radelickiego przy ul. Nowy Świat 30. Bogato zaopatrzony ten salon, z miejsca zdobył sobie uznanie najwytworniejszych i najwyższych sfer naszej stolicy. Popularność i znana sumienność właściciela, p. Stanisława Radelickiego, wróżą tej placówce jak najlepszą przyszłość.

Dowodem zainteresowania się tą nową placówką przemysłową, są częste wizyty wybitnych osobistości, które zwiedzają magazyn p. Radelickiego. Jeden z takich momentów uwieczniony został przez objektyw fotoreportera w chwili, gdy inspektor armji gen. dyw. Leon Berbecki w towarzystwie małżonki z zaciekawieniem ogląda meble, pokazywane przez kierownika firmy p. Tadeusza Arensa. *Fot. J. Ryś, Warszawa.*

SAMOLOTY,
KTÓRE ŻYWIĄ I ZABIJAJĄ.



Na lotnisku włoskiem w Asmarze.

Wide-World Photos — Londyn

Pisma włoskie donoszą ciekawe szczegóły o organizacji tyłów posuwającej się w niesłychanie trudnych warunkach terenowych armji włoskiej. Dla ułatwienia wyżywienia, kolumny pochodowe posiadają własne treny, złożone z jucznych wielbłądów i mułów. Wyżywienie, które kolumny wiozą ze sobą wystarczyć może zaledwie na kilka dni drogi, ponieważ oddziały posuwają się w rozmaitych kierunkach po ścieżkach górskich, przeto dowóz zwykłemi środkami komunikacyjnemi jest niemożliwy. Sztab generalny włoski po raz pierwszy w historji wojny zastosował powietrzną intendanturę, złożoną z flotylli najcięższych samolotów typu „Caproni III", mogących udźwignąć 2.000 kg. środków żywnościowych, lub bomb. Do kolumny generała Mariotti przydzieloną została eskadra samolotów, podążająca za kolumną bojową i zrzucająca przy pomocy spadochronów woreczki z mąką, kawą, mlekiem skondensowanem, herbatą i chlebem. Jeden samolot zrzuca 25 worków o wadze dochodzącej do 80 kg. Z 25-ciu samolotów 23 zdążyły wylądować pewnego dnia w pobliżu kolumny, inne zaś z wysokości 500 m zrzucały swoje ładunki żywnościowe. Ta eskadra bojowa przystosowuje się znakomicie do potrzeb wojska w pochodzie i służy nietylko do przewozu wyżywienia, ale również w razie nagłej potrzeby spełnia służbę sanitarną oraz pocztową. przewożąc polową pocztę od najdalej wysuniętych oddziałów na froncie do ojczyzny.

Wiemy, iż samolot w czasie światowej wojny używanym był dla celów wywiadowczych i bojowych, dziś spełnia on służbę intendantury, sanitarną i pocztową, zachowując zresztą swój charakter bojowy. Lotnictwo italskie zdaje niezwykle trudny egzamin praktyczny w zastosowaniu do nowoczesnych potrzeb wojny, w najtrudniejszych warunkach terenowych.

Życie w Asmarze jest niesłychanie bujne i barwne. To małe miasteczko stało się dzisiaj olbrzymiem mrowiskiem ludzi i towarów. Okręty, napływające codziennie z dalekiej Italji, przywożą stosy materjałów żywnościowych i bojowych. Życie rozwija się w niezwykle gorączkowem tempie. Niemal codzień powstają nowe hotele, restauracje, sklepy i kramiki, w których niestety, nie można dostać rzeczy najpotrzebniejszych, a mianowicie maszynek spirytusowych, maszynek do czarnej kawy, błon i papierów fotograficznych. Od dawna właściciele sklepów, zapytywani o te towary, odpowiadają: „Zamówiliśmy, są w drodze!" Niestety pierwszeństwo w ekspedycji mają armaty i naboje, a potem dopiero przedmioty użytkowe dla ludności cywilnej. Bajońskie ceny pobierają kupcy za samochody, potrzebne zarówno ludziom interesu jak i dziennikarzom. Nawet cena mułów wzrosła w Asmarze dziesięciokrotnie. Każdego dnia przybywa do Asmary setka restauratorów, kelnerów, kucharzy, fryzjerów, którzy zaraz zabierają się do otwierania rozmaitych przedsiębiorstw lub też posuwają się za armją, podchwytując skwapliwie deszcz złota, unoszący się zawsze w strefie wojennej. W Abisynji odżyła moda kartek widokowych, rozsyłanych przez wszystkich żołnierzy i oficerów. Kartki te przedstawiają piękności abisyńskie w stroju narodowym, t. zn. niemal nagie. Cena takiej kartki dochodzi do pięciu lirów (zł. 2.50). Najbliższa firma nakładowa znajduje się w Kairze; stamtąd też napływają coraz to nowe olbrzymie transporty pocztówek.

Dwa razy na tydzień odchodzi z Asmary poczta lotnicza, a mianowicie w poniedziałek i czwartek. Te dni zanotowane są w każdym żołnierskim kalendarzyku. List wysłany z Asmary lotniczą pocztą, po pięciu dniach drogi znajduje się już w rękach włoskiego adresata. Regularność i precyzyjność działania tej lotniczej poczty są nadzwyczajne. Wojsko nie może nachwalić się tego urządzenia państwowego, zapewniającego stały kontakt pomiędzy rodzinami, a walczącymi żołnierzami. Korespondencja lotnicza napływa całemi tonami z frontu. W Asmarze rozdzielaną jest w workach pocztowych i natychmiast ekspedjowana.

W Asmarze pomieszczono około 50-korespondentów wojennych, przedstawicieli dziesięciu państw. Według zdania włoskiego korespondenta — dziennikarze ci sprawiają władzom włoskim „więcej kłopotu, aniżeli pułk tubylczej kawalerji". Wszyscy zawsze czegoś żądają, z niczego nie są zadowoleni, a przedewszystkiem wyekwipowani nieodpowiednio do klimatycznych warunków.

Wojna w Abisynji wymaga również od korespondenta wojennego specjalnych przygotowań i ekwipunku. Włoski sprawozdawca kpi sobie nieco z różnojęzycznych kolegów, przybyłych do Asmary w tenisowych spodniach i lakierkach. Wielu z nich grozi choroba, lub nawet śmierć, lecz nie od kul, ale z powodu złego ekwipunku.

mdd.

OD REDAKCJI.

W ostatnim numerze 48 (590) z 30. XI. 1935 naszego pisma reprodukowaliśmy Widok Belwederu, piękną akwarelę znanego artysty malarza **Macieja Nehringa** z Warszawy, a nie Wacława, jak mylnie napisano.

KTO KOGO BIJE?



Krajowcy z Somali na froncie w Ogadenie.
Photo NYT — Paris.

Front abisyński zamarł w bezruchu. Wiadomości, jakie nadchodzą z Addis-Abeby za pośrednictwem biur angielskich, są pełne zwycięstw abisyńskich, przedewszystkiem na froncie ogadeńskim, gdzie rzekomo Rasowi Desta udało się powstrzymać ofensywę włoską, a nawet odebrać szereg miejscowości. Włosi dementują te pogłoski i twierdzą, że nie cofnęli się ani na krok i że na razie umacniają zdobyty teren, nie myśląc o marszu naprzód.

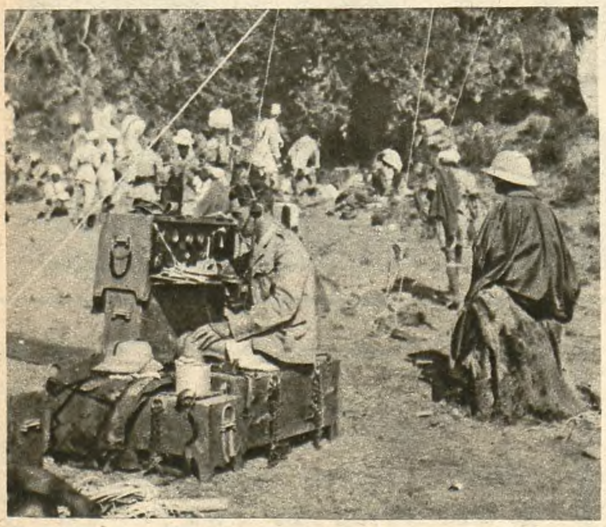
Marszałek Badoglio, który przed tygodniem objął komendę w Afryce Wschodniej, ma przed sobą ciężkie zadanie, gdyż teren staje się coraz trudniejszy, a opinja publiczna we Włoszech coraz niecierpliwsza.

Łaknie ona wielkich, przełomowych zwycięstw, jakiejś bitwy w stylu napoleońskim, któraby w ciągu jednej doby rozstrzygnęła o losach wojny. A tu tymczasem zanosi się na długą i nudną grę, której końca nie widać.

Więc zdenerwowanie w Italji rośnie, zwłaszcza, że sankcje zaczynają całym swoim ciężarem spadać na półwysep Apeniński...



Atak czołgów włoskich.
Photo NYT — Paris.

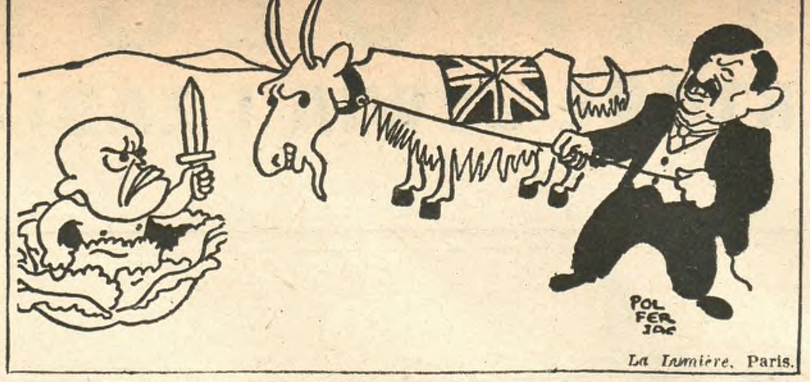


Włoski posterunek radjotelegraficzny przy dowództwie sztabu. Photo NYT — Paris.

Czytajcie „Wróble na Dachu"!



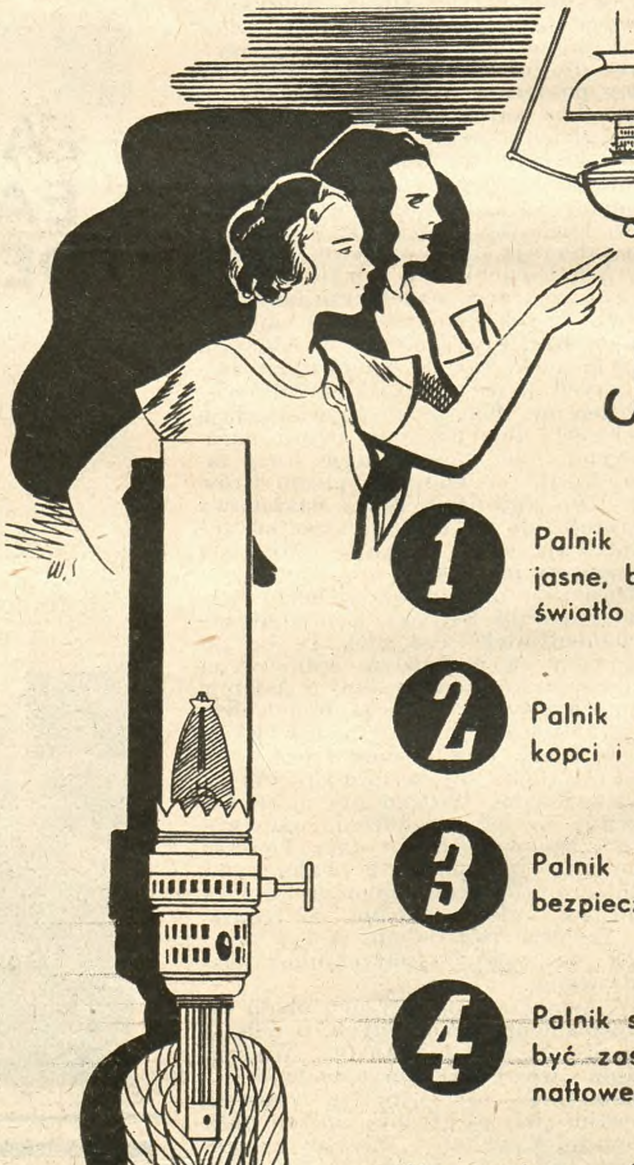
Ras Desta, który złamał ofensywę włoską w Ogadenie.
R. Sennecke — Berlin.



La Lumiere. Paris.

Z aktualnej karykatury francuskiej: Premjer Laval, powstrzymujący kozę angielską, usiłującą pożreć... włoską kapustę.
La Lumiere, Paris





NOWY WOJEWODA KRAKOWSKI.



W tych dniach objął urzędowanie nowy wojewoda krakowski, dr Kazimierz Świtalski. Pochodzi on z Małopolski, doktorat filozofji uzyskał na uniwersytecie lwowskim. W 1914 r. wstąpił do Legjonów do I-ej brygady, w 1928 r. został powołany do gabinetu prof. Bartla, jako minister W. R. i O. P. W 1929 r. piastuje urząd premjera, w następnym zaś Marszałka Sejmu. W nowym Senacie był wicemarszałkiem. Ag. Fot. „Światowid".



Tygrys, wychylający się z dżungli.

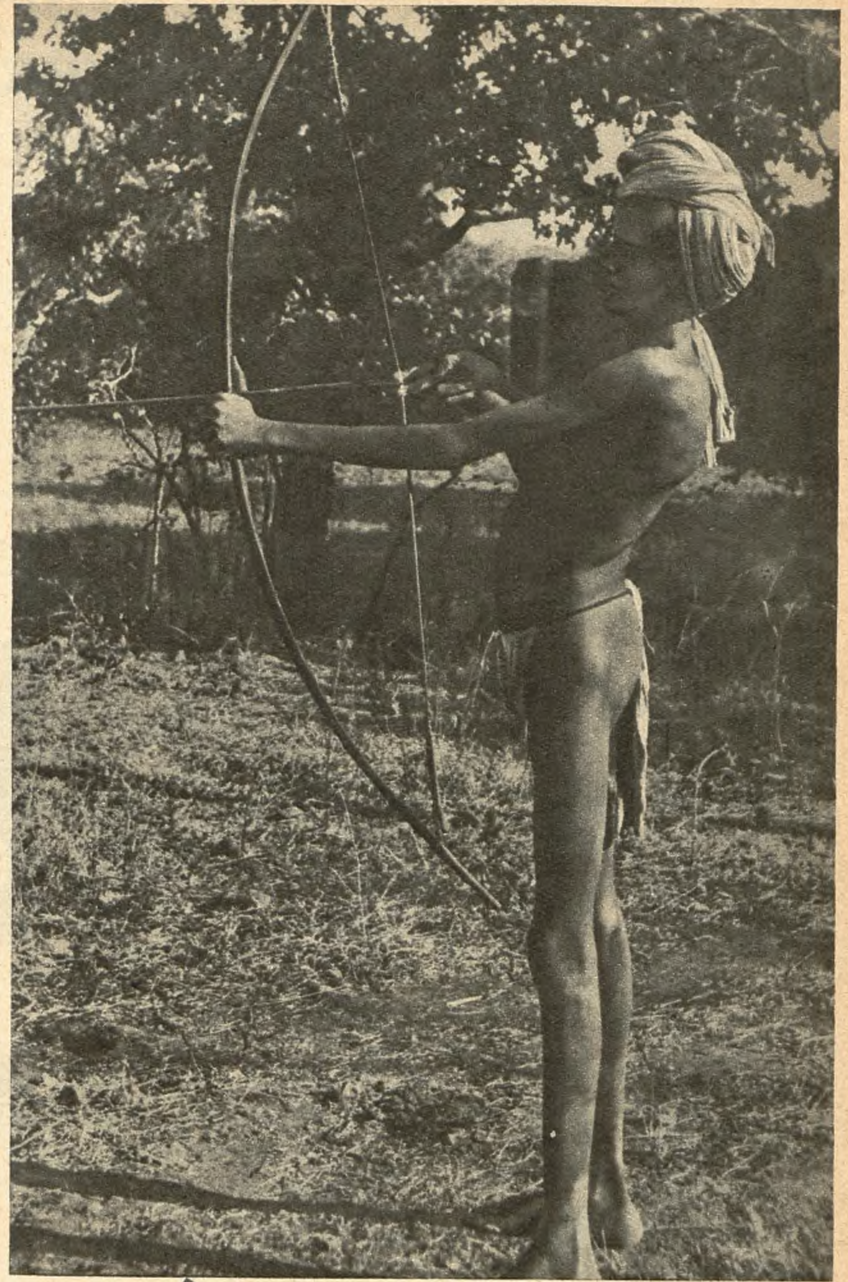
POLOWANIE NA TYGRYSY W DŻUNGLI

Polowanie na tygrysy, to ulubiona przyjemność sportowa indyjskich maharadżów. Sport to zaiste królewski, choćby dlatego, że wymaga dużych kosztów, dochodzących do kilku tysięcy, a czasem, poczyniwszy wszystkie potrzebne przygotowania, wraca się do domu z niczem, bo tygrys jest zwierzęciem bardzo czujnem, a brak zaostrzonego zmysłu powonienia zastępuje mu ogromnie bystre oko i wrażliwe ucho.

Na dwa sposoby odbywają się w Indjach Środkowych polowania na tygrysy. Można polować na upatrzoną z góry zdobycz, a wtedy w wigilję polowania pędzi się do wąskiej kotliny dżungli bawoła, przeznaczonego na wabika. Tygrys rzuca się na niego, pożera go, co trwa z reguły kilka godzin i wtedy dopiero nadciąga w pobliże tego miejsca maharadża ze swojem towarzystwem myśliwskiem. On sam jedzie na bogato przybranym słoniu, jego otoczenie w dzisiejszych czasach posługuje się już zazwyczaj samochodami. Mniej więcej na kilometr od miejsca, gdzie tygrys odpoczywa po obfitej uczcie, całe towarzystwo zsiada na ziemię i dalszą drogę odbywa już pieszo, po wąskich i stromych ścieżkach, pilnując się bacznie, by jakimś szelestem nie zdradzić swej obecności. Maharadża i jego przyboczni strzelcy trzymają w pogotowiu nabitą broń. Bez rozkazu władcy, który zazwyczaj sam jest doskonałym strzelcem, nikomu nie wolno robić z broni użytku. Wyjątkowym jest zaszczytem, gdy maharadża któremuś z gości pozwoli wyraźnie oddać pierwszy strzał. Bo od tego pierwszego strzału niemal wszystko zależy. Spudłuje myśliwy, to całe polowanie jest już na nic, bo tygrys wielkiemi skokami ucieka w gęstwinę dżungli i „szukaj wiatru w polu"; zdarzy się zaś znowu, że pierwszy strzał tylko zrani zwierza a nie zabije, sytuacja jest bardzo groźna: zraniony zwierz w tej chwili gwałtownym ruchem zwraca się ku napastnikom i potrzeba niebyle jakich strzelców i niebyle jakiego panowania nad nerwami, by dobić rozwścieczonego tygrysa. Niemal wszystkie katastrofy przy polowaniach na tygrysy w Indjach Wschodnich, spowodowane są właśnie takim niezręcznym, niefortunnym pierwszym strzałem.

Drugi rodzaj polowania na tygrysy, to polowanie z nagonką. Jako naganiaczy używa się pierwotnej ludności Indyj Środkowych ze szczepu Bihl. Ruszają oni na zwierza całemi kolumnami, wyprawiając piekielny hałas zapomocą bębnów i trąb. Płoszą naprzód tygrysa a potem strzelbami i strzałami z łuków usiłują zapędzić go w wąską kotlinę. Zwierz zwykle ucieka w głąb dżungli, niejednokrotnie jednak zatrzymuje się, by rozpaczliwym wysiłkiem przebić się przez zastępy naganiaczy. Wtedy niejeden z nich broczy krwią, niejeden własną śmiercią opłaca królewską przyjemność swego władcy. Ale w Indjach Wschodnich życie pospólstwa znikomą ma cenę, gdy chodzi o zadowolenie kaprysu maharadży.

Ostatnim Polakiem, który brał udział w polowaniu na tygrysy, otrzymawszy zaproszenie od jednego z maharadżów, był znany magnat polski, Alfred hr. Potocki z Łańcuta.



Krajowiec z nagonki.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. PRESSE-PHOTO, BERLIN.



Po celnym strzale.



Zwietrzył niebezpieczeństwo i czeka...



Słoń z orszaku maharadży, urządzającego polowanie na tygrysy.

UDARNICZKI LUBIĄ WINO CZERWONE...

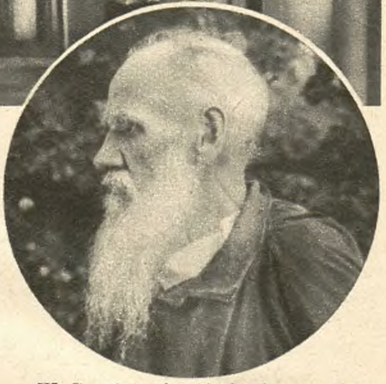


Sowiety wytwarzają nowoczesną arystokrację, wychodzącą z świata pracy. Jak wiadomo, najlepsi robotnicy otrzymują najwyższe wynagrodzenia, umożliwiające im podniesienie życiowej stopy. W fabrykach-kuchniach sowieckich są zastosowane dwojakie urządzenia: pierwszej i drugiej klasy. W pierwszej klasie stół nakryty czerwonym obrusem, na stole musztarda, papryka i pieprz, a nawet ocet i oliwa, w drugiej goły stół. Przy tych nakrytych obrusem stołach podają trzy dania, przy drugich dwa dania, które otrzymują zwykli robotnicy w odróżnieniu od pupilów sowieckich, udarników. Udarnicy mają codzień 200 zarezerwowanych miejsc w operze moskiewskiej, jak również odpowiednie ich ilości w innych teatrach. Udarnicy i udarniczki dostają

Słynna katedra św. Wasyla w Moskwie, zbudowana w 1554 r., została zamieniona na muzeum, jak większość cerkwi w Rosji sowieckiej.



Wnętrze muzeum Tołstoja w Moskwie.



W Sowietach obchodzono uroczyście 25-lecie śmierci Lwa Tołstoja, zmarłego dnia 20 listopada 1910 r.

Wszystkie zdjęcia Ag. International Press Photo Service — Berlin.



Oryginalna winiarnia w Massandra w pobliżu Jałty na Krymie, odwiedzana chętnie przez turystów zagranicznych i młodzież sowiecką.



Za najlepsze tkaczki w Sowietach uchodzą siostry Winogradowe. Zostały one zaproszone do Moskwy i z zainteresowaniem zwiedzały to miasto.

częstsze urlopy, zwłaszcza na Krym, gdzie w dawnych carskich pałacach na hamakach odpoczywają towarzyszki i towarzysze, pożądający coraz mocniej wszelkich radości życia.

Młoda arystokracja sowiecka należąca przeważnie do bezbożników i odwiedzająca tylko kościoły, jako muzea antyreligijne — zapragnęła użycia dóbr doczesnych, gdyż wierzy, iż po bezpłatnem spaleniu ich zwłok, jako udarników, w krematorjum, czeka ich na tamtym świecie pustka i nuda. Chce więc użyć dowoli rozkoszy tego świata! Towarzyszka wykłuwa się z skórzanej kurty i bawełnianych pończoch znowu, jako odwieczna Ewa, pożądająca nowych modeli indywidualnych sukien.

Przy kuchniach-fabrykach założono „robocze cafee" otwarte w dniach odpoczynku do godziny 5-tej rano. Kobieta, wino i śpiew staje się znowu ideałem młodej Rosji, która po 17-stu latach głodu i nędzy może nareszcie nabywać bez kartek nietylko chleb i parówki, ale i rozkoszne krymskie czerwone wino, będące słonecznym ekstraktem szarego, rosyjskiego nieba.

Jako strawę duchową dla młodzieży wydano z okazji 25-lecia śmierci Tołstoja zbiorowe wydanie jego pism, które wyszło w 15-stu miljonach egzemplarzy. Mają więc udarniczki i wino czerwone i zaprawionego na czerwono Tołstoja.

m. d. d.

AWANTURNICY
WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ... W ABISYNJI



Alex del Valle, najprzystojniejszy balambaras (kapitan) armji abisyńskiej, z pochodzenia Amerykanin.
Wide-Wold Photos — Londyn.

Do Abisynji ściągają obecnie awanturnicy z całego świata. Nęci ich bowiem ten egzotyczny kraj, gdzie mogą „odkuć się“ za całe życie i dojść szybko do szlif generalskich i majątku. Wstępują oni w szeregi armji abisyńskiej i obejmują funkcje instruktorów, węszą przytem na wszystkie strony, gdzieby tu można zrobić interes. Mądry jednak i chytry negus nie bardzo im ufa, bo wie, że te ptaki niebieskie zleciały do Abisynji tylko po to, aby wyzyskać konjunkturę i napełnić kieszenie. Są to przeważnie ludzie odważni, zdecydowani na wszystko, którzy nie raz, ale tysiąc razy ocierali się o kryminał. Pierwsze skrzypce wśród nich gra Szwed Virgin, który uciekł ze swego kraju popełniwszy malwersację. Rasę czarną reprezentuje murzyn amerykański, Robertson, instruktor lotniczy, Amerykę kapitan Alex del Valle, który maczał ręce w rewolucjach na Kubie i w Meksyku. Jest nawet jeden Polak, człowiek zresztą prawy i godny szacunku. Pełni on obowiązki przybocznego lekarza przy Rasie Sejumie.

ZBRODNIARZE JADĄ DO GUJANY



Zbrodniarze na pokładzie okrętu „La Martiniere", w drodze do Gujany.
Ag. FRANCE-PRESSE — Paris.

W tych dniach na pokładzie okrętu „La Martiniere" odpłynęło z Francji do Gujany 350 zbrodniarzy, do których dołączono jeszcze transport 300 skazańców z Algeru.

Warunki, w jakich żyją skazańcy w Gujanie są bardzo ciężkie, to też wielu ich pada ofiarą zabójczego klimatu, a przedewszystkiem żółtej febry. Czasami przychodzi do buntów, które są jednak bezlitośnie tłumione.

Bywały wypadki, że więźniowie zdołali zbiec z Gujany, przeważna jednak ich część, wyponiewierawszy się w dżungli, gdzie śmierć na nich czyhała na każdym kroku, wracała skruszona do swoich zajęć.

Niejednokrotnie we Francji podnosiły się głosy, aby zaprzestać deportacyj więźniów ze względów humanitarnych, nie znalazły one jednak posłuchu w sferach miarodajnych.

Próbowała interwenjować także Liga Międzynarodowa Praw Człowieka, ale bezskutecznie.

Po staremu jadą więc zbrodniarze do Gujany, aby przeważnie nigdy już nie wrócić do kraju...

DLACZEGO ONI?



Niejednokrotnie spotykamy się z zapytaniami, czy domy modelowe: Myszkorowski, Apfelbaum i Leszczyński, których kreacje zamieszczamy często jako wzór na łamach naszego tygodnika, są jedynemi u nas w kraju, stojącemi rzeczywiście na tak wysokim poziomie.

Bezsprzecznie tak. Rozumiemy doskonale, że wyróżnienie to daje im olbrzymi atut i czyni ich rzeczywiście najpopularniejszymi w Polsce.

Jednak objektywnie omawiając sprawy mody nie możnaby było tych naszych dyktatorów pominąć, choćby ze względu na osoby, jakie z ich usług i wskazówek korzystają.

Długie lata pracy złożyły się na to, że stali się oni dostawcami najwyższych sfer.

Celem usprawiedliwienia naszego ustosunkowania się właśnie do tych domów modelowych, pozwolimy sobie dzisiaj przytoczyć szereg nazwisk tych pań, które są klientkami naszego króla futer, Maksymiljana Apfelbauma.

A więc panie z dyplomacji: pp. ambasadorowa Laroche, amb. Bastianini, amb. Segesere, amb. Cadere, amb. ang. Lady Erskine, amb. japońska Hirato, generałowa Yamavaki. Pozatem prawie wszystkie panie z dyplomacji polskiej z p. Józefową Mościcką i hr. Szembekową na czele.

Następnie panie z Rządu i z najstarszych rodów polskich z całego kraju.

Celem dokładnego zobrazowania stanowiska, jakie Apfelbaum zajmuje w naszym świecie mody, uzupełnimy powyższe dane nazwiskami pań ze sfer teatralno-filmowych:

Zofja Nakoneczna, Nina Grudzińska, Jadwiga Smosarska, Alma Kar, Ordonówna, M. Kamińska, K. Lubieńska, Przybyłko-Potocka, Pancewiczowa-Leszczyńska, M. Modzelewska, V. Bobrowska (piękny płaszcz nurkowy), Marja Bogda, Brochwiczówna — i wiele, wiele innych, których nie sposób tutaj dla braku miejsca wymieniać.

Widzimy zatem doskonale, że w sprawach mody udzielanie głosu tym trzem dyktatorom, a w dziale futer Maksymiljanowi Apfelbaumowi, nie jest czemś przypadkowem, lecz koniecznością życiową, jaka powstała dzięki długoletniej i sumiennej ich pracy.

M. D.

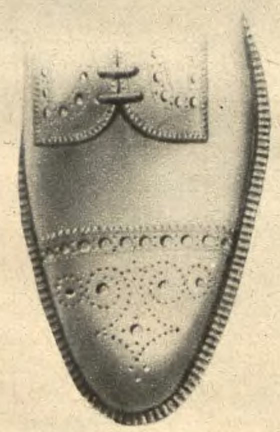
Pełna wdzięku artystka teatrów warszawskich p. Mila Kamińska odnosi wielki sukces w sztuce „Łańcuch", granej w teatrze „Nowym" w Warszawie. Toaleta, jaką widzimy na zdjęciu, została specjalnie do tej roli wykonana z pięknego jedwabiu w kolorze czarnym w połączeniu z czerwonym. Model — Boguchwał Myszkorowski, Warszawa.

Fot. W Kirchner

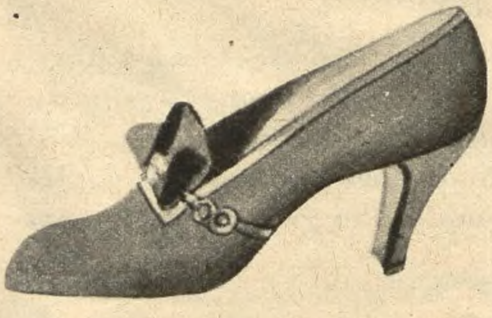


P. Nina Grudzińska w swoich pięknych, ciemno-brunatnych nurkach. Model — Maksymiljan Apfelbaum, Warszawa.

Fot. Dorys, Warszawa.



Elegancki męski półbucik. Model — Lucjan Leszczyński, Warszawa.



Piękny pantofel z czarnego renifera, przybrany czarnym lakierem i zakończony metalową klamrą. Model — Lucjan Leszczyński, Warszawa.

★



Na prawo:

Znakomita artystka teatru Wielkiego w Warszawie p. Nina Grudzińska w oryginalnem sortie gronostajowem z kapiszonem, rewelacja mody 1936 r. Model — Maksymiljan Apfelbaum, Warszawa.

Fot. Dorys, Warszawa.



Marja HESSEL

(7) POWIEŚĆ

PIĘCIOPŁATNICA

Stanisław dziesiątki razy w życiu widział wschód księżyca, a jednak oddech wstrzymywał w zachwycie, drżąc, jak w oczekiwaniu cudu. — Jeszcze chwila! Jeszcze chwila!

Średnica jasności zmieniła się w jaskrawe złoto, a w złocie tem coś zdawało się kotłować, drżeć, dygotać...

Stanisław rękami przesłonił oczy: — Już? Jeszcze nie? Już!? — Gdy po długiej chwili odjął ręce od twarzy pod powieki buchnęła mu oślepiająca jasność. Otworzył prędko oczy: na niebo wypłynęło najcudniejsze natchnienie poetów: pełnia!

Najbliższe gwiazdy znikły natychmiast, jak zdmuchnięte z nieba. Przy księżycu pozostał tylko olbrzymi świetlany krąg, przepleciony subtelnemi, zaledwie rozróżnianemi kolorami tęczy. A pełnia spokojnie, pomalusieńku, przemajestatycznie wspinała się ku środkowi nieba, zalewając świat srebrno-złotym potopem.

Zrobiło się nieprawdopodobnie cicho. To już nie była cisza: to była świętość. Takiej ciszy niema nigdy nawet w kościele, podczas Podniesienia.

W powietrzu śmignął nietoperz. Leciał prawie bez szelestu, a powietrze zdawało się drżeć od zgrzytu i huku. Stanisław schylił głowę i ukrył ją w ramionach, a nietoperz na sekundę przysłonił księżyc — i zniknął w gęstwi drzew.

Zrobiło się jeszcze ciszej i słodziej, niż przedtem.

Stanisław ogarnął świat spojrzeniem i uśmiechnął się do gwiazd. I zrobiło mu się na sercu tak jakoś ciężko, że wprost nieznośnie. Dziwna rzecz: prawdziwe piękno nigdy nie nastraja człowieka wesoło, przeciwnie: im głębiej bywa odczute, tem większym smutkiem przejmuje. I Stanisława przygniotła piękność [redacted] nocy. Nagle porwała go niewypowiedziana tęsknota, niewiadomo za kim i za czem. Wszystkie smutki i żale, jakie kojący czas na dno duszy zagnał, zerwały się w nim teraz, budząc jaskrawe wspomnienie wszystkiego, co było w życiu najboleśniejsze.

Oczy jego, smutne, tęskne i rozmarzone, spoczęły na oknach Florentyny, w które wesoło zaglądał blask księżyca. Za oknami temi spała spokojnie, ufnie, nieświadoma zupełnie niebezpieczeństwa, jakie groziło jej, kobieta, którą kochał ze wszystkich sił swej duszy, tak, jak tylko umieją kochać ludzie, jemu podobni. Widział, jak na jawie, ogromne granatowe oczy, patrzące słodko z pod olbrzymich czarnych rzęs, widział prześliczne usta, uśmiechające się tym niezrównanym, im tylko właściwym uśmiechem — i coś go dławiło za gardło: czuł, że każdego, kto przyjdzie pod ten dom zburzyć jej spokój i zagrozić jej życiu, a choćby tylko wolności, zabije, jak złego psa, bez skrupułów i bez litości.

Jakiś wielki ptak, widocznie w błąd wprowadzony jasnością nocy, zerwał się z drzewa i z hukiem przewalał się po gałęziach. To wyrwało Stanisława z zadumy. Oprzytomniał w jednej sekundzie i począł rozglądać się.

Czas uciekał... Gwiazdy ze złotych stały się pomarańczowe. Księżyc minął już najwyższy punkt swego przeznaczenia i spadł na drugą stronę nieba. Naprzeciw było już ciemno. Jasność wlokła się za pełnią po niebie, jak biała miotła.

Pełnia schylała się coraz niżej, coraz niżej, wreszcie ukryła jasny rąbek za górą. Złocistej tarczy poczęło ubywać tak powoli, że niemal niedostrzegalnie. Naprzód ukryła się jej ćwierć, potem jedna trzecia, potem pół, trzy czwarte, czubek — aż znikła zupełnie. Nad górą czas jakiś drgało świetliste koło, ale i ono poczęło się kurczyć, maleć — maleć, wreszcie znikło.

Zrobiło się zupełnie ciemno. Nad ciemnią tą zostały tylko gwiazdy i blednąca już Mleczna Droga. Widowisko księżycowej nocy było skończone. Tylko od Hotelu Wielkiego przez dziedziniec hotelowy, pomiędzy ogrodem i kortem tennisowym, ciągnęła się blada i mdła smuga światła, płynącego z lampy nad bramą do pensjonatu. Smuga ta gubiła się w pobliskim lesie, ale poza nią wszystko tonęło w nieprzejrzanej ciemności, tak silnej, że Stanisław nie widział nawet najbliższych drzew.

Gdzieś w oddali odezwał się długi, przeciągły szum. Powiał głucho, posępnie i ustał, ale nim skonał, bliżej gdzieś odpowiedział mu szum podobny. Nim i ten ustał, odpowiedział mu trzeci, czwarty, piąty... zgóry... zdołu, ztyłu, z boku — ze wszystkich stron, ze szczytów górskich, ze zboczów i dolin... To zrywał się górski wiatr...

I nagle rozkołysały się wszystkie drzewa, za drzewami krzewy, za krzewami kwiaty i trawy w ogrodzie. Rozszumiały się krociowe miljardy łodyg i liści. Wszystko to zgodnie, powoli, rytmicznie, jak kapela, poczęło śpiewać najcudniejszą z pieśni: pieśń przyrody.

Nad Stanisławem gałęzie rozwarły się, jak przedarty gwałtownie baldachim i w usta, w płuca buchnął mu wiatr pachnący, a ostry, jak nóż. Wciągnął w siebie z rozkoszą to świeże, orzeźwiające powietrze i wstał, by na chwilę rozprostować zdrętwiałe nogi, odprężyć ramiona. Zwrócił się twarzą w stronę pobliskiego lasu, skąd dochodził go najsilniejszy powiew... i nagle uczuł, że dzieje się z nim coś niezwykłego. Coś z całą siłą uderzyło go w piersi, jak żelazne, mocno zaciśnięte garści. Aż cofnął się wtył pod tem dziwnem wrażeniem. Równocześnie przez jeden ułamek sekundy poczuł szalony zawrót w głowie, jakby tracił przytomność. Ciało jego i wszystkie zmysły, ok, słuch, dotyk, zaatakowały tysiące rozpalonych szpilek. Było to uczucie tak fizyczne, realne, że Stanisław otrząsnął się, jakby istotnie chciał zsypać z siebie te szpilki, palące, jak żywy ogień. Udało mu się to. Znów w umysł jego wstąpiła jasność i przytomność.

— Co to jest? co się dzieje? — W głowie Grzebińskiego powstał chaos. Począł rozglądać się wokół i dostrzegł z przerażeniem, że stróż nocny nagle zatrzymał się przy rogu budynku, usiadł na ziemi, przyłożył do niej głowę, zupełnie jak dziecko, kładące się do snu — i znieruchomiał.

(CIĄG DALSZY NASTĄPI)

sztuka i FILM



JANINA SZYPERKÓWNA
artystka baletu Teatru Wielkiego w Warszawie.
Fot. „VAN-DYCK".

Sylwetki tancerek.

JANA SZYPERKÓWNA

Bardzo jeszcze młodziutka, ale wielce ceniona artystka baletu Teatru Wielkiego, Jana Szyperkówna, jest powszechnie uznana za najlepszą... sportsmenkę wśród tancerek i najlepszą tancerkę wśród sportsmenek. Oczywiście, że jej się to tylko chwali. Taniec a sport — to połączenie wielce interesujące.

Nasunęło mi to myśl pogawędki z uroczą panną Janą. Mówię:

— Słyszałem, że naogół uprawianie sportów szkodzi tancerkom. Osłabia serce i „odkobieca“ figurę. Czy słusznie?

— Na drugie pytanie niech pan sam sobie odpowie. Pamięta pan, jak to pan kiedyś podczas kajakowej wycieczki wiślanej zabłąkał się do naszego klubu?

Oczywiście, że pamiętam. Widziałem wtedy czarującą pannę Janę, opaloną na złocisty bronz, uprawiającą ćwiczenia taneczne i sportowe naprzemian w jasnym blasku słonecznym na białym, niemal śnieżno-białym piasku wiślanym. Wyglądała, jak żywy posąg, tak pięknie wymodelowane były jej kształty dziewczęce, plastycznie uwydatniające się pod kilkoma skrawkami materji, mającemi razem tworzyć kostjum kąpielowy. I doprawdy nie były ani trochę chłopięce, ani trochę „garsonkowate“. Nie, były to idealnie piękne kstałty dziewczęcia, pąka kobiecego...

— Już pan sobie odpowiedział? — zapytuje panna Jana.

— Owszem, na drugie... ale na pierwsze pytanie...?

— Ja panu odpowiem...

— Słucham...

— Uprawiam sporty od dzieciństwa, które spędziłam zagranicą. Byłyśmy z mamusią na południu Francji, a potem w Anglji i Belgji. Wszędzie tam przyucza się dzieci do sportu od maleństwa. Więc i ja wtedy przyzwyczaiłam się i pokochałam sport. Nie osłabia bynajmniej serca, zwłaszcza, o ile się ktoś nie porywa na wyśrubowane wyczyny zawodnicze, wymagające nadmiernego treningu. Kto uprawia sport jedynie dla zdrowia i dla przyjemności, ten nawet może go uprawiać bardzo intensywnie bez najmniejszej szkody dla serca. Przeciwnie, stałe ćwiczenia nawet hartują serce i czynią je odporniejszem na zmęczenie. Widzę to po sobie. Gdy np. moje koleżanki po forsownym tańcu na scenie, np. po jakimś oberku czy mazurze albo jakimś szybkim finale w tempie galopa, schodzą ze sceny, bardzo zdyszane i zziajane, ja nie czuję zmęczenia niemal zupełnie...



Jana Szyperkówna, artystka baletu Teatru Wielkiego w Warszawie. *Fot. „Van-Dyck“.*

— Jakie sporty uprawia pani?

— Niemal wszystkie. W lecie najbardziej hołduję pływaniu, wioślarstwu i gimnastyce na świeżem powietrzu. Pływanie jest chyba jednym z najmilszych sportów. Nic rozkoszniejszego, jak zanurzać się w orzeźwiające nurty morskie czy rzeczne i pływać po nich, jak ryba. Dla tancerek pływanie jest szczególnie pożyteczne, bo wymaga zautomatyzowanej i harmonijnej koordynacji ruchów, co jest również decydującą umiejętnością dla tancerki. Dlatego też, odwrotnie, tancerki tak szybko uczą się pływać. Bardzo wiele moich koleżanek, przyzwyczajonych w tańcu do kordynacji ruchów, umiało pływać już niemal po pierwszej lekcji. Pływanie jest także o tyle pożyteczne, że rozmieszcza równomiernie warstwy tłuszczu, dzięki czemu każda pływaczka jest kształtnie zbudowana. Nie wyszczupla bynajmniej i nie czyni figury chłopięcą, lecz idealnie zgrabną. Poza tem imam się latem niektórych ćwiczeń lekkoatletycznych, lubię też tenis...

— A w zimie?

— Łyżwiarstwo i narciarstwo. Szczególnie łyżwiarstwo figurowe pociąga mnie i też przychodzi jako tancerce bardzo łatwo.

— Sądząc z tego wszystkiego, obawiam się, że pani kocha sport bardziej, niż taniec...

— Jakże może pan nawet przypuszczać coś podobnego? Sport — to moja największa przyjemność, ale taniec — to mój żywioł, to cel mojego życia... Nie wyobraża pan sobie może nawet, jaka to rozkosz móc wypowiadać się tanecznie i jaka cudna emocja móc tańczyć na wielkiej scenie, zbierać oklaski, hołdy artystyczne... Tancerką jestem już od dziecka. Rozpoczęłam moje studja taneczne zagranicą, a teraz usilnie pracuję, aby awansować artystycznie na scenie Teatru Wielkiego, bo wiem, że można to tylko osiągnąć ciężką i żmudną pracą. Ale ponieważ pracuję nad sztuką, umiłowaną nad życie, więc czynię to z radością... Z drugiej znów strony sport uczynił mnie silną i odporną, więc nigdy nie czuję się przepracowaną... Liczę na to tylko, że moje wysiłki zostaną przez dyrekcję należycie ocenione i będę mogła piąć się coraz wyżej po szczeblach artyzmu tanecznego...

— Miejmy nadzieję, że tak będzie, panno Jano...

Henryk Liński.

„CALIENTE, MIASTO MIŁOŚCI“.

FILM Z DOLORES DEL RIO.



Fot. „Warner Bros First National Films“

Po sukcesach „Snu Nocy Letniej“ i „Gabinetu Figur Woskowych“, po zapowiedzianych już wielkich obrazach tej miary, co „G-men“, „Dom Nr. 56“ z Kay Francis i „Casino de Paris“ z Al. Jolsonem, wytwórnia Warner Bros. First National przyniesie niebawem dalszą serję wspaniałych przebojów, na której czele należy postawić film z Dolores Del Rio „Caliente, miasto miłości“.

W filmie tym jest wszystko: romans, przygody, egzotyka, pieśni, ogniste tańce, słynne gwiazdy (oprócz Dolores Del Rio grają Pat O'Brien i Glenda Farrell). Akcja dram. „Caliente, miasto miłości“ rozgrywa się w przedziwnem, meksykańskiem środowisku. 165 osób personalu artystycznego i technicznego udało się nad meksykańską granicę, gdzie „Caliente“ zostało w całości nakręcone; chodziło o to przecież, aby zapewnić sobie autentyczne tło i najwłaściwszy nastrój.

Film, jak już powiedzieliśmy, posiada piękny romans i żywą akcję dramatyczną, przeplataną scenami, pełnemi humoru. Zobaczymy w nim szereg widowiskowych numerów, które znacznie przewyższają wszystko, cośmy dotychczas widzieli. Bo Dolores Del Rio stwarza niezapomnianą kreację pełnej temperamentu hiszpańskiej tancerki.

Dodatkową, a wybitną atrakcją tego obrazu jest słynna para hiszpańskich tancerzy De Marcos, którzy po raz pierwszy wystąpili na ekranie.

Kolosalnym przebojem wreszcie jest wspaniały numer widowiskowy „Muchacha“. Ciemnookie senoritas występują w niem na blond koniach, a Dolores Del Rio tańczy tak, jak tylko ona jedna tańczyć potrafi, w otoczeniu całego zespołu.

„Caliente, miasto miłości“ wyreżyserował znakomity Lloyd Bacon, twórca „Wonder Baru“.

JAMES CAGNEY — BOHATEREM DNIA.



Fot. „Warner Bros First National Films“

Fenomenalny odtwórca roli Spodka w reinhardtowskim „Śnie Nocy Letniej“, świetny aktor amerykański James Cagney, jest obecnie tematem rozmów naszej publiczności. Jego nieporównana kreacja w szekspirowskiej arcykomedji wysunęła go odrazu na czoło gwiazdorów Nowego Świata.

Nie od rzeczy więc będzie scharakteryzować teraz tego wręcz wyjątkowego artystę.

Jamesa Cagneya nie da się określić żadnem z utartych mian. Nie jest on ani amantem, ani tragikiem, ani komikiem. Jego ekscentryczny sposób gry, jemu tylko właściwa ekspresja sceniczna, wreszcie swoiste pojęcie i oddanie każdej roli wymagałoby obszernego studjum.

Licznych entuzjastów nowego gwiazdora, którzy może niezbyt słusznie i nie specjalnie trafnie przezwali go „amerykańskim Dymszą“, możemy już dzisiaj ucieszyć wiadomością, że w najbliższym czasie Cagney wystąpi w nowym wielkim filmie „G-Men“.

Poza tem James Gagney występuje również w wielkim filmie wystawowo-muzycznym „Nocne Motyle“.

Komik w “Śnie Nocy Letniej“, brawurowy „G-Men“ i świetny śpiewak, a jeszcze lepszy tancerz w „Nocnych Motylach“ — jest James Cagney artystycznym fenomenem.

James Cagney stale pracuje dla największej wytwórni amerykańskiej Warner Bros. First National.

Tempo = Tempo = Tempo!

Któż z kinomanów nie pamięta z czasów filmu niemego takich obrazów, jak „Córka Króla Smalcu“ z Ossi Oswaldą, „Siedem Lat Nieszczęść“ z Maxem Linderem i wiele innych czysto sytuacyjnych komedyj. Sztuki te były wzorem komedyj filmowych. Film dźwiękowy z natury rzeczy musiał odbiec nieco od wzoru komedji sytuacyjnej, na czem jednak komizm obrazu przeważnie bardzo cierpiał. Pierwszą w dzisiejszych czasach, możemy śmiało powiedzieć klasyczną komedją, opartą wyłącznie na komiźmie sytuacyjnym, jest obraz wytwórni RKO Radio Films p. t. „Wesoła Rozwódka“. Jest to jedno z najweselszych widowisk filmowych od czasu rewolucji dźwiękowej, komedja o fenomenalnie szybko rozwijającej się akcji, o dialogach tak skonstruowanych, że nie opóźniają tempa ani na jedną sekundę.

W rolach głównych występują obie sławy z „Karioki“ Fred Astaire i Ginger Rogers, mający w tym filmie dużo większe pole do popisu niż w ich poprzednim obrazie, ze względu na duże walory komedjowe „Wesołej Rozwódki“. Jest rzeczą niesłychanie trudną opisywać treść tego rodzaju komedji i dlatego narazie ją pominiemy. Wspomnieć musimy jednak, że Fred Astaire udowodnił tym filmem, iż należy do elity komików amerykańskich. Dzięki swej ogromnej „vis comica“ wartość jego jest podwójna, gdyż jak się okazało, jest to nietylko najlepszy tancerz świata, ale i jeden z najlepszych komików. Sensacją „Wesołej Rozwódki“ (oryginalny tytuł angielski „Gay Divorce“) jest nowy taniec „Continental“, wykonany przez Fred Astaira i Ginger Rogers. Taniec ten daleko ciekawszy, oryginalniejszy, ale łatwiejszy od „Karioki“ podbił już Amerykę i Europę, opanowując wszystkie estrady taneczne. Ozdobą filmu są cztery kapitalne piosenki: „Igła w stosie siana“ — „Noc i dzień“ — „Nie przejmuj się“ i „Continental“. Wszystkie te piosenki nagrane są na płytach i stały się już największymi przebojami ostatnich miesięcy.

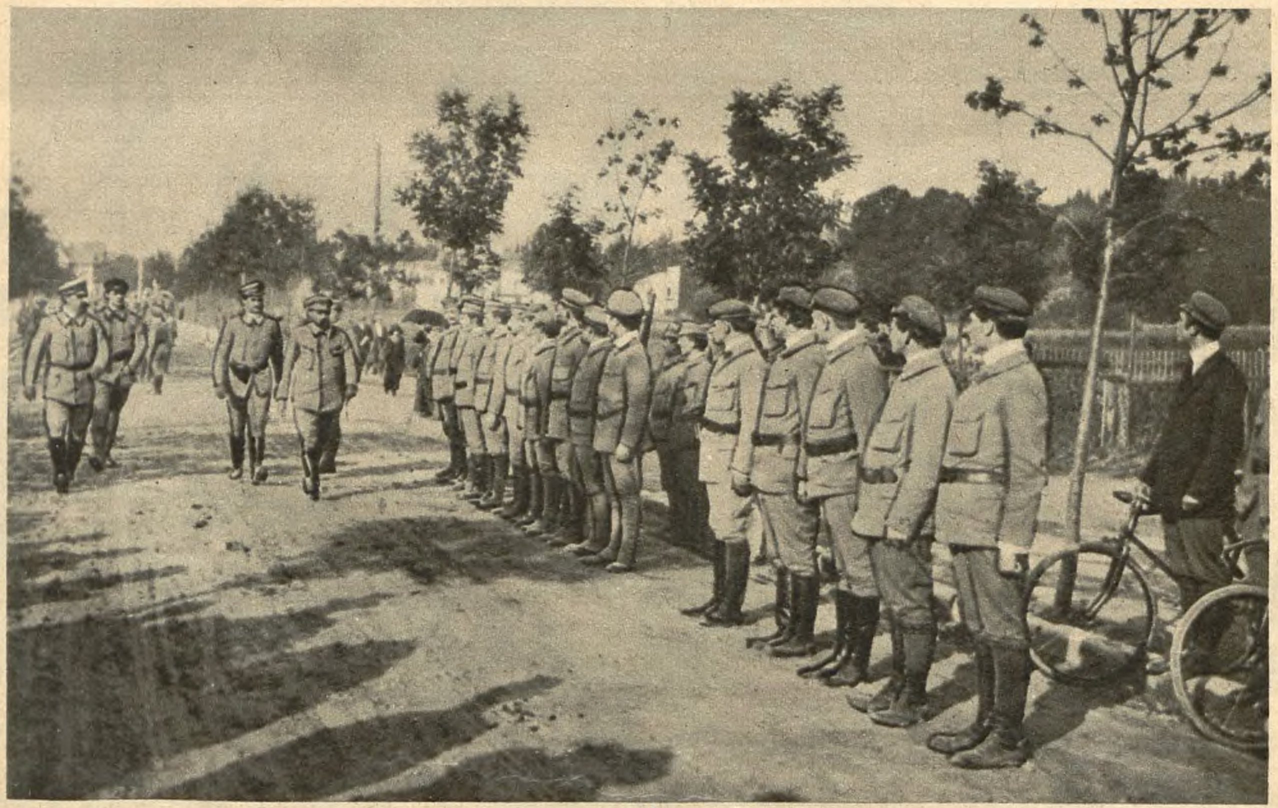
Po szalonem powodzeniu „Wesołej Rozwódki“ w Londynie, londyńska prasa codzienna uznała ten film za pierwszą klasyczną komedję dźwiękową od czasu powstania filmu dźwiękowego.



Fred Astaire i Ginger Rogers w filmie R. K. O. Radjo p. t. „Wesoła Rozwódka“ wykonywują słynny taniec pod nazwą „Continental“.

Ag. „RKO RADIO-FILMS“.

BURZA NAD ŚWIATEM.



Rok 1914 — Zakopane. Komendant Józef Piłsudski z szefem sztabu Sosnkowskim przed frontem kompanji strzeleckiej. Scena z wielkiej epopei narodów p. t. „Burza nad światem“. Film ten pojawi się 12 grudnia b. r. na ekranach kin warszawskich.

Wł. „FOX-FILM“ Tow.

Film przynosi nam, jak książka, duchową strawę, która dawniej dostępną była tylko nielicznej garstce wybranych. Dawniej publiczność musiała udawać się do wielkich miast, by w tamtejszych teatrach móc podziwiać słynnych artystów. Dziś, dzięki filmowi, artyści ukazują się na ekranie w najmniejszych nawet wioskach.

Potęga filmu daje się szczególnie zaobserwować wówczas, kiedy film występuje w roli kronikarza. Jest to kronikarz objektywny i prawdziwy, aparat filmowy notuje bowiem tylko to, co widzi oko objektywu, czyli prawdę. Niema tu stronniczych uwag kronikarzy, niema chaotycznych i luźnych notatek, oraz opierania się na pogłoskach i plotkach. Wartość zdjęć filmowych polega na prawdziwości i objektywności w notowaniu wydarzeń. Przekonywuje nas o tem najlepiej film Foxa „Burza nad światem“. Przeważna część tego widowiska — to zdjęcia z wielkiej wojny, oraz przygotowań wojennych.

Są to obrazy, których autentyczności nie możemy poddawać w wątpliwość. Przed oczyma naszemi stają najwybitniejsze osobistości ostatniego trzydziestolecia tak, jak je widział objektyw filmu. Odżywają na ekranie postacie Roosevelta, Wilsona, Poincare'go, Clemencau, Brianda, Lloyd George'a, Wilhelma II, Franciszka Józefa, Mikołaja II, Jerzego V oraz wodzów armji walczących: Hindenburga, Mikołaja Mikołajewicza, Foscha, Joffra, Petaina, lorda Kitchenera i in.

Odżywają na nowo sceny tragicznych zmagań wojennych na wszystkich frontach wojny światowej, oglądamy nigdy dotąd nikomu nie pokazywane zdjęcia, przechowywane w tajnych archiwach wojskowych, które po raz pierwszy udostępniono szerokim rzeszom publiczności. Zdjęcia te mówią nam więcej od wszystkich pisanych historyj wielkiej wojny.

Oglądamy zdjęcia walki Legjonów Polskich o Niepodległość, widzimy krwawe zmagania armji naszej z bolszewikami oraz ostatnią defiladę wojska przed Wskrzesicielem Polski, Marszałkiem Józefem Piłsudskim. Obraz ten niewątpliwie wzbudzi powszechne zaciekawienie.

AFRYKAŃSKI PROBLEM W FILMIE

Londyn, w październiku.

Konflikt włosko-abisyński i polityka angielska, odgrywająca w nim niepoślednią rolę, nie pozostały bez swoistego wpływu na produkcję filmową świata, a zwłaszcza Wielkiej Brytanji. Nie mamy tu na myśli tych ekspedycyj filmowych, które z narażeniem życia wyruszają w głąb Afryki, by następnie przywozić do kraju obrazy pełne „grozy i zniszczenia", mające wykazać dzieło nieobliczalnego okrucieństwa wojny i przekonać każdego widza o pacyfistycznych tendencjach rządu angielskiego.

Wojna włosko-abisyńska przywołała na pamięć zagadnienia, które nigdy nie absorbowały umysłu „zwyczajnego" śmiertelnika. Poruszyła kapitalne zagadnienia kolonjalne, które dawniej były tylko udziałem polityków i dyplomatów, urabiających grunt pod przyszłe podboje ludów, broniących się, jak dziś Abisynja, przed zaborczością obcych. Dziś każdy przeciętny człowiek z zainteresowaniem śledzi przebieg i rozwój wypadków, które otwierają mu okno na świat obcy, daleki, zamieszkiwany przez ludy o odmiennej strukturze zewnętrznej i wewnętrznej, o odmiennych zwyczajach i obyczajach, stojących dopiero u progu cywilizacji i kultury zachodniej.

Świadomi tego wielcy producenci filmowi, a przedewszystkiem wytwórcy angielscy, kierowani poza względami kasowemi także uczuciem patrjotycznem, starają się dziś „w okresie konjunktury" produkować filmy, mające wykazać mocarstwową potęgę imperjalną Wielkiej Brytanji i dać zarazem obraz z życia ludów tubylczych, zamieszkujących złotodajne kolonje brytyjskie na wszystkich krańcach kuli ziemskiej.

Jednym z takich filmów, produkowanych obecnie w Londynie jest n. p. wielki obraz historyczny „Rhodes". Pokrótce przypomnimy tylko, że Cecil Rhodes, postać chlubnie zapisana w historji angielskiej, wyruszył z końcem ub. stulecia do południowej Afryki na podbój krainy, obfitującej w olbrzymie bogactwa naturalne, a zamieszkałej przez dzikie ludy szczepu „Matabele" i założył nowy kraj, od imienia jego Rodezją nazwany. Życie Rhodesa i jego podboje, to tło filmu — do którego wytwórnia angielska sprowadziła specjalnie z dalekich krajów południowej Afryki tubylców, mających odtworzyć emocjonujące sceny walki i obrony swego mienia przed zaborczością białych.

Zaroiło się od murzynów, mulatów, czerwonoskórych — uzupełniających ten kolorowy zespół, w wytwórni londyńskiej, gdzie nakręca się ten wielki akt historyczny. Właśnie, gdy odwiedziłam tę wytwórnię — kilkuset na pół nagich, odzianych tylko w szczątki tygrysich skór dzikusów, na tle prymitywnych, słomiastych strzech, wydawało niesamowite dźwięki i wrzaski. To w ten sposób zanosili skargi do króla swego, wielkiego wojownika Lobenguli. A rolę króla Lobenguli gra murzyn-olbrzym, dosłownie „ze świecą" na południu Afryki poszukiwany. Bo kilka tygodni trwało — wedle zwierzeń reżysera — zanim w południowej Rodezji odnaleziono owego olbrzyma Kumalę, godnego roli wielkiego Lobenguli. Specjalnie zaangażowany tłumacz musiał długo przekonywać Kumalę o ważności roli, jaka przypadła mu w udziale. Ten „dzikus", którego z trudem tylko zdołano wyrwać z jego rodzinnych stron, nie okazywał zbytniego „zrozumienia" dla wielkomiejskich świateł i luksusowych ulic Londynu. Wzruszony był tylko „barbarzyństwem" — jak się wyraził na widok sceny z egzekucji Marji Stuart w gabinecie figur woskowych „Madame Tussaud", dokąd zaprowadzili go jego londyńscy przyjaciele. Półnagi dzikus nie mógł zrozumieć, że w „cywilizowanej Europie" topór spaść może na białą szyję królewską...

* * *

Ciekawym wielce jest ten sąd dzikiego o naszej „wielkiej" cywilizacji — który dziś zwłaszcza na tle rozgrywających się ostatnio wypadków abisyńskich nabiera specjalnego posmaczku. Bo proszę sobie tylko wyobrazić! Poszukuje się przez kilka tygodni odpowiedniego „czarnego" w dziewiczej dżungli afrykańskiej do odtworzenia roli w filmowym obrazie, gloryfikującym „pochód cywilizacyjny" Europy (lub też powiedzmy ściślej: Anglji) — przywozi się go wreszcie do najwspanialszej metropolji świata — pokazuje mu się dziwy i cuda niezwykłe, stworzone przez przysłowiowych „panów globu" — nato, by z ust tego prostego, niczem nie przejmującego się poczciwca usłyszeć przy pierwszej sposobności parę słów gorzkiej prawdy, wypowiedzianej z typową naiwnością dziecka natury — które nie zaznało dotychczas dobrodziejstw prawdziwej kultury europejskiej i wszelki... fałsz jest mu jeszcze całkowicie obcy.

Z innej strony (a może właśnie dlatego, by zakryć „drugą stronę medalu") „sypią" się filmy, gloryfikujące posłannictwo cywilizacyjne rasy europejskiej, a wykazujące barbarzyństwo ludów kolorowych. Produkcja amerykańska, angielska, włoska — stara się przedstawić w jak najlepszem świetle dzieje kolonizacji swych państw, oddając wielką przysługę rządom tych par excellence kolonizatorskich krajów. Gdzieniegdzie tylko zrzadka, jak rodzynki w kryzysowej babce, pojawiają się filmy o treści... objektywnej, będące albo pięknymi „studjami" zwyczajów i obyczajów egzotyki, lub też — jak pamiętne „Białe cienie" — gorzkiem samooskarżeniem białej cywilizacji.

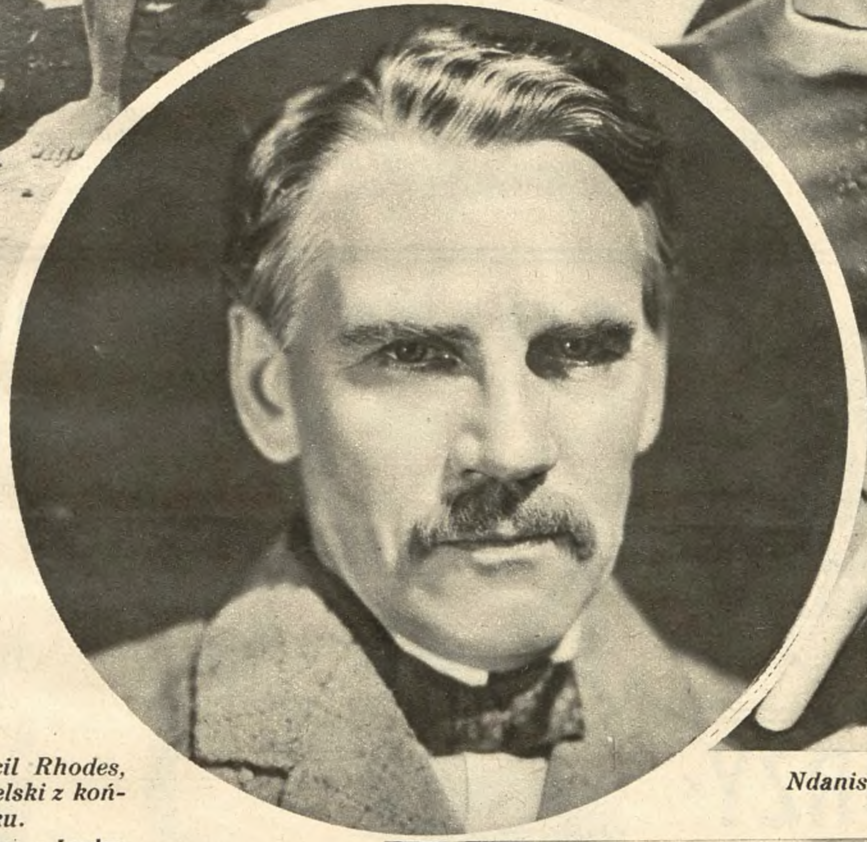
Jakby nie było — jesteśmy obecnie w erze mody filmów egzotycznych, wyczarowujących przed nami inny zupełnie świat, o odmiennych całkowicie wartościach społecznych i cywilizacyjych, który chłoniemy „jednym tchem", zapatrzeni w niezwykłą piękność dalekich krajów i ich ciekawych bezsprzecznie pod każdym względem przedstawicieli. „Legong", „Bosambo", „Afryka mówi", „Traderhorn", kilku „Tarzanów" i wiele innych obrazów przemawiało do nas jakże innym językiem, „odświeżało" nowemi pojęciami i wartościami i... powściągało nieco naszą wrodzoną dumę „primorum inter barbaros" — jeśli wolno mi się tak wyrazić. Afryka pomiędzy tematami filmów egzotycznych odgrywała główną rolę — ta Afryka, która prawdopodobnie będzie w niedalekiej przyszłości terenem rozgrywki pomiędzy rasą białą a światem „kolorowych". Problem Czarnego Lądu nie pozostał w polityce odosobnionym. Pojawił się ostatnio na srebrnym ekranie i w ten sposób stał się zagadnieniem, interesującem masy ludzkie — dla których był dotychczas, prawie że całkowicie obcym.



„Czarne kwiaty" puszczy chętnie uśmiechają się do objektywu.



Ndaniso Kumalo, olbrzym afrykański w roli króla Lobenguli.
Gaumont-British Picture — London.



Walter Huston jako Cecil Rhodes, słynny kolonizator angielski z końca XIX-go wieku.
Gaumont-British Picture — London.



Taniec wojenny — typowa scena z filmu afrykańskiego.
R. Sennecke — Berlin



Scena z filmu angielskiego „Rhodes".
Gaumont-British Picture — London

›PETER IBBETSON‹

Gary Cooper występuje w filmie „Peter Ibbetson". Partnerami jego są: Dickie Moore, Ann Harding i Ida Lupino. Film ten reżyserował twórca słynnego obrazu „Bengali" — Henry Hathaway.





Na lewo:
Gary Cooper i Ann Harding, natchniona para bohaterów filmu wytwórni „Paramount" p. t. „Peter Ibbetson", reżyserji Hathaway'a, twórcy „Bengali".
Fot. „Paramount"

Gary Cooper i Ann Harding w przepięknej scenie miłosnej z filmu „Peter Ibbetson" reżyserji Henry Hathaway'a. Film ten już wkrótce będzie demonstrowany w Warszawie.
Fot. „Paramount"

›CHIŃSKIE MORZA‹



Jean Harlow jest bohaterką filmu „Chińskie morza", który odnosi wielkie triumfy na ekranach w Polsce.
Fot. „Metro-Goldwyn-Mayer"

›INDYJSCY PIECHURZY‹

Stan Laurel i Oliver Hardy, znani pod nazwą Flipa i Flapa, występują w świetnej komedji p. t. „Indyjscy piechurzy". Film ten wytwórni „Metro" odniósł ostatnio wielki sukces na ekranach stolicy.
Fot. Metro-Goldwyn-Mayer"



GRACE MOORE SIĘGA PO NOWE TRIUMFY

Grace Moore jest jedną z tych artystek, które w rekordowo szybkim czasie zdobyły sobie ogromną popularność. — Miss Moore zadebiutowała w ubiegłym roku w pięknym filmie p. t.: „Idziemy po szczęście" i z miejsca zdobyła sobie uznanie publiczności. Rzesze wielbicieli tej znakomitej artystki rosły z każdym dniem, z każdą godziną wyświetlania jej pierwszego obrazu. Dziś niema już kraju w Europie, lub stanu w Ameryce, którego mieszkańcy nie wiedzieliby, kto jest Grace Moore.

Grace Moore — związana długoletnim kontraktem z wytwórnią amerykańską „Columbia" — zrealizowała ostatnio dla tej wytwórni swój drugi film p. t.: „Margerita". (Obraz ten ukazał się na zagranicznych ekranach pod tytułami: „On Wings of Song" i „Love me Forever"). W filmie tym miss Moore, która obok wielkich zdolności aktorskich wykazuje również niezwykłe walory śpiewacze, osiągnęła niebywały triumf.

Zgodnie pisze o tym sukcesie Grace Moore prasa amerykańska i europejska. Zgodnie podnosi się wielki talent i niebywałe zdolności tej znakomitości aktorskiej i śpiewaczej.

W filmie „Margerita" Grace Moore śpiewa kilka piosenek, między innemi znaną piosenkę włoską — „Funiculi-Funicula", która napewno stanie się również bardzo popularna w Polsce, tak, jak swego czasu piosenka — „Cziri-Biri-bi". Poza tem miss Moore odśpiewa arje z „Cyganerji" i „Rigoletto".

Partnerami tej świetnej artystki w filmie „Margerita" są: Michael Bartlett — jeden z najpopularniejszych obecnie w Ameryce amantów filmowych, obdarzony przytem czarującym głosem (w Polsce widzieliśmy Bartletta, jako partnera Claudette Colbert w filmie „Szesć lat miłości") oraz Leo Carillo — uzdolniony artysta charakterystyczny.

Film „Margerita" ujrzymy na polskich ekranach już w najbliższym czasie.

Niedawno otrzymaliśmy z Ameryki wiadomość o przystąpieniu wytwórni „Columbia" do realizacji jeszcze jednego filmu z Grace Moore. Ma to być trawestacja filmowa znanej operetki „Cissy", do której muzykę skomponował jeden z najzdolniejszych kompozytorów współczesnych — Kreisler. Wielką sensację wywołała w sferach filmowych wiadomość, że reżyserem tego obrazu będzie znakomity Joseph v. Sternberg, twórca wszystkich dotychczasowych filmów z Marleną Dietrich. Partnerować wielkiej artystce będzie najpewniej Michael Bartlett.

„KOCHAJ TYLKO MNIE".



Lidja Wysocka odniosła wielki sukces w filmie produkcji polskiej p. t.: „Kochaj tylko mnie". Niepospolita ta artystka okazała się świetnym nabytkiem naszego ekranu.

Fot. „Leo-Film".

KĄCIK KINO-AMATORA.

FILMOWANIE W DOMU

Późno wróciłem z wczorajszego brydża, zbudziłem jednak żonę, aby jej opowiedzieć, jaką to ciekawą rzecz widziałem u naszego gospodarza.

Oto po kolacji zapytałem go, znając jego zamiłowanie do fotografji, czy dużo zdjęć zrobił podczas urlopu. Odpowiedź mnie zaskoczyła. „Żadnych — odparł. — Zrobiłem coś lepszego: w tym roku filmowałem. Przed wyjazdem do Jugosławji wstąpiłem do mego stałego dostawcy po błony fotograficzne i tu zobaczyłem najnowszy amatorski aparat filmowy, Ciné „Kodak" Osiem. Prawdziwe cacko, a przytem tani i ekonomiczny. W Jugosławji nakręciłem kilka filmów, które Wam zaraz pokażę, a których żaden album fotografji nie zastąpi".

Rzeczywiście, zdjęcia były wspaniałe. Nie chciało się wierzyć, że nie robił ich fachowiec. A przytem kosztowały taniej niż fotografje. Zapomnieliśmy przy kinie o brydżu.

Już teraz wiem, co żonie kupić na Gwiazdkę. Aparat Ciné „Kodak" jest łatwiejszy w użyciu, niż pudełkowy aparat fotograficzny, a filmy, wraz z wywołaniem, kosztują tylko 12 złotych.

Prócz własnych filmów, można jeszcze korzystać z filmów taniej wypożyczalni, które można dostać w każdym większym foto-składzie.

Entuzjasta.

GARY COOPER



ulubieniec kobiet całego świata.

KUPON Nr. 49 *upoważniający do losowania nagrody za rozwiązanie zagadek z 7-go grudnia 1935 r.*

ECHA WYSTAWY RYSUNKOWO-LOTNICZEJ DZIATWY SZKOLNEJ.

Wystawa 2000 rysunków dziatwy szkolnej, urządzona w Warszawie na temat: „Dlaczego powinno się podróżować samolotem" zdobyła sobie olbrzymią popularność i zwiedziło ją ponad 8000 osób. Spotkała się ona również z jak najżyczliwszą krytyką całej prasy, która scharakteryzowała ją mianem „rozkosznej wystawy", „kolorową bajką o napowietrznej podróży", „baśnią nowoczesnego dzieciństwa", „dziecięcą magją samolotu" itd.

Powodzenie tej wystawy w Warszawie skłoniło Zarząd Główny L. O. P. P. do urządzenia jej we wszystkich większych miastach prowincjonalnych. W czasie od 1-go do 20-go grudnia wystawa będzie urządzona w Krakowie.

CÓRA SŁONECZNEJ ITALJI
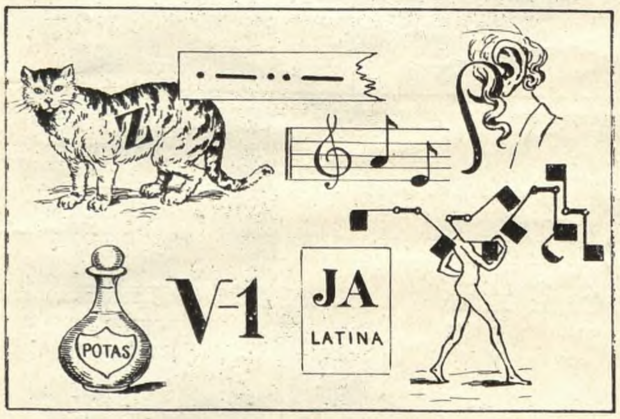


Isa Miranda, jedna z czołowych artystek filmowych słonecznej Italji, jest idealną przedstawicielką włoskiej urody kobiecej. Artystka ta zwana „włoską Marleną", została ostatnio zaangażowana przez film austrjacki do wykonania czołowej roli w jednym z obrazów filmowych. W ten sposób po raz pierwszy od dłuższego już czasu pojawi się na ekranach świata reprezentantka włoskiego filmu, który dotychczas nie wydał żadnej wybitniejszej indywidualności w tej dziedzinie.

Wide World Photos, London

Rebus.

(Ułoż. N. K. Kozłowski — Klub Szaradzistów).

Na treść rebusu składa się 5 wyrazów, o literach początkowych: Z, k, e, s, i.



Jesienna szarada-bajka.

(Ułoż. „Kasta" — Warsz. Klub Szaradzistów).

Snuje się blada Pani oniemiała:
w zrudziałej szacie królewska biedota,
i do **trzynastej i dwunastej** błota
pięć-cztery perły z więdnącego ciała
i krwawe liście z swojej sukni miota.
Północne wichry, **drudzy-ósmi-czwarci**
resztek bogactwa wypędzonej Pani,
w **pierwszej-dziesiątej-szóstej** rozkochani
niosą jej wtóre, stroją figle czarcie:
im twarz **raz-dziesięć-jedenasta** — za nic.
Śladem **dziewiąte-siódme-ósme** kroczą,
trzeciej władczyni szambelami w bieli.
Dłoni skinieniem, uśmiechem anielic
trzynaście-sześć je, że idą ochoczo,
choć je igraszka wiatrów onieśmiela.
Ostatkiem siły wymijając sosny,
choć trupia — jeszcze **dziewięć-jedenasta**,
po obdykacji wędruje do miasta.
Wspak tuzin-siódmą zajmie tam do wiosny,
póki las będzie zaspami porastać.

Za rozwiązanie powyższych dwóch zadań, redakcja „Światowida" przeznacza

TRZY NAGRODY.

Pierwsza zł. 20.—, druga zł. 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida" od 1 — 31 stycznia 1936.

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 14 grudnia 1935 r. wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z N-ru 46:

SZARADA: Asmara.

REBUS: Sankcje przeciwwłoskie ruszyły żwawo z miejsca.

Trafne rozwiązanie zagadek z N-ru 46 nadesłali:

Feliks Brosławski, Baranowicze; ks. Juljan Arlitewicz, Skotniki; Władysław Zioło, Warszawa; Jola i Hala Kowalczykówne, Łódź; J. Mieszczak, Marszałki; Kazimierz Szlezynger, Sosnowiec; Zygmunt Korzeniowski, Zakopane; J. Bielenia, Warszawa; Z. Tryhubczakówna, Kraków; Jan Badura, Szopienice; Antoni Plaskura, Andrychów; Adolf Klohes, Kraków; Michał Adamczyk, Siedlce; Josia Markowska, Warszawa; Bohdan Ostojski, Poznań; Marjan Jagusiński, Kraków; Janusz Roman, Warszawa; Jadwiga Antonowiczowa, Zdołbunów; Irena Lewicka, Lwów; Ludwik Srul, Warszawa; Anetka Kidybowa, Włodzimierz; Ewa Brzozowska, Warszawa; Prenumerator Danilcze; Jadwiga Mościcka, Bratoszowice; Antoni Wiszniowski, Pniewy; **Janina Orcholska, Toruń (zł. 20.—)**; Janina Dobrowolska, Toruń; L. Ludwikiewiczówna, Łódź; Zygmunt Wiśniewski, St. Łapy; W. Nose, Anin; inż. Zygmunt Słowikowski, Warszawa; kpt. Z. K. Rund, Bielsko; dr. W. Womperski, Starachowice; Luda Erbrichówna, Warszawa; Stanisław Wojciechowski, Kraków; Mieczysław Mikulski, Otynja; Eustachy Kidyba, Włodzimierz; Helena Staszakowa, Będzin; Józef Urban, Targanica; Marja Baworowska, Sorocko; Witold Majewski, Warszawa; Alfreda Świtkowska, Lwów; Leon Piechocki, Inowrocław; Józef Stefańczyk, Pabjanice; E. Wegelius, Kraków; Władysław Błażewicz, Stugle; Ludwik Wawrzyczek, Kończyce Małe; Czesław Błażejewski, Ząbki; Zofja Fiutkowska; Wanda Gąsiorowska, Witaszyce; ks. Jan Lewicki, Przemyślany; Jerzy Zapiór, Kraków, Teresa Iwaszkiewicz, Katowice; Karol Kaczmarczyk, Nowa Olsza; Rysia Czujewiczówna, Poznań; Hela Benek, Cieszyn; Bronisława Ramułtowa, Jeżów; Snycerska, Łódź; Zdzisław Pałuszyński, Pabjanice; kpt. Antoni Bieganowski, Łomża; Teofil Sobecki, Poznań; inż. Tadeusz Nycz, Szelków; Antoni Mieczkowski, Wilno; Kazimierz Wojciechowski, Wieluń; Karol Korsak, Chełm; Józef Ruta, Wieluń; Kazia Tymkówna, Lwów; Manfred, Warszawa; Bronisław Morawski, Katowice; Józef Kuczmik, Katowice; Jadwiga Świerczyńska, Lwów; Władysław Rodowicz, Wilno; Witold Goles, Borszczów; Włodzimierz Tyszkiewicz, Poznań; Misia i Burek z Krakowa; E. Rozenberżanka, Brzeziny; Feliks Wachulski, Jaworzno; **Leopold Socha, Będzin (zł. 10.—)**; Irena Jurczykówna, Jaworzno; Marja Bugajska, Skidel; Olgierd Dudziński, Łódź; Kazimierz Kłaput, Wadowice; Bolesław Włodarczak, Poznań; Janina Skrzypczakówna, Ceradz Kościelny; Antoni Ossowski, Miłosław; Wanda Marjańska, Poznań; Stanisław Łachecki, Poznań; Maksymiljan Janowski, Poznań; Zb. Block, Poznań; „77", Poznań; Józefa Stulówna, Poznań; Władysław Ostrowski, Żywiec; Marja Ochońska, Żywiec; Marja Lewicka, Monasterzyska; Jerzy Bielesz, Kraków; Zygmunt Broda, Keynia; Stanisława Olszewska, Toruń; Zenom Maćkiewicz, Zakowiec; Henryk Broda, Mieczysławów; Jan N. Maziarz, Ozorków; Marja Strubel, Warszawa; K. Ćwiertniakówna, Zakopane; Franciszek Brzeziński, Stołpce; K. Młyniec, Kraków; Bolesław Wodzyński, Radom; A. Skurzyński, Gdynia; Józefa Jamrowa, Borysław; Mery Piwowarczykówna, Borysław; Wiktor Lewinson, Białystok; Związek Legjonistów Oddział Borysław; Klub Pracowników „Gazoliny", Borysław; Karol Łukasiewicz, Brzeżany; Joachim Liebzechner, Borysław; Walerja Wasilewska, Częstochowa; Stanisław Walczyński, Częstochowa; Anna Loeglerowa, Lwów; Józef König, Toruń; Janina Szeremetowa, Lwów; **Nelly Supińska, Warszawa-Żolibórz (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1 — 31 stycznia 1936 r.)**; Kazimierz Hrynkiewicz, Wilno; Zygmunt Tietz, Warszawa; S. Mikowska, Warszawa; Roman Chromiński, Krzemieniec; „Marylka", Dubno; Irena Senze, Żychlin; Zygmunt Łebek, Miechów; „Wirenel", Warszawa; Antoni Sieramski, Warszawa; Zdzisław Beksiński, Sanok; Zofja Blechertowa, Wilno; Stefanja Stawińska, Chorzów; Walerjan Sikorski, Toruń; Idalja Lauerówna, Toruń; Władysław Nycz, Poznań; N. Kazimierz Kozłowski, Warszawa.

Nagrody otrzymali pp. Janina Orcholska, Toruń (zł. 20.—), Leopold Socha, Będzin (zł. 10.—), oraz Nelly Supińska, Warszawa-Zolibórz (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1 — 31 stycznia 1936).

Nagrody pieniężne redakcja „Światowida" przeszle niebawem.

BEZPŁATNE PORADY Z DZIEDZINY KOSMETYKI, HIGJENY i KULTURY FIZ.

pod redakcją *MARY MAYER*

kierowniczki szkoły i atelier kosmetyki W WARSZAWIE, KRÓLEWSKA 2

ZOSIA F. Z TARNOWSKICH GÓR. Pani Zosia tak opisuje popsuła, że nie mogę się z tego wyleczyć" — „liczne wągry na nosie, podbródku, policzkach, ale na tem nie koniec, mam jeszcze coś brzydkiego..., a te „pryszcze, trądziki". Co na to robi Pani Zosia: „Zażywałam, specjalnie w aptece kupioną herbatę, arszenik, ale bez skutku". Używała Pani Zosia mydeł siarkowych, ale to także nie dało żadnych rezultatów pozytywnych, więc zapytuje mnie „czy to nie przypadkiem wskutek zaparcia s t o l c a". No widzi Pani! A to właśnie jest najważniejsze! Próbowała Pani wielu środków. Wszystko bezskutecznie. A tymczasem tak łatwo można było uniknąć wszelkiego rodzaju „pryszczy" — przy stałej dbałości o wypróżnianie. Trochę to nieprzyjemnie tak publicznie przyznawać się do swoich niedyspozycyj trawienia, ale niema na to rady. Od dziś Pani Zosia rozpocznie zażywanie środków przeczyszszających, ziółek, względne pigułek, w handlu istnieje ogromna moc tego rodzaju środków. Pozatem zajmie się Pani sprawą przygotowania i spożywania posiłków. Nie należy jadać zbyt wiele, ograniczyć porcje mięsa, tłuszczu, wszelkich wędlin, wyrzucić bigosy, solidnie zaprawiane słoninką i resztkami mięs, świetne, smakowite flaczki z pieprzem, imbirem, papryką, śledziki marynowane i w oliwie i sosy, sosy pikantne. Wrogami pięknej cery kobiecej to lenistwo, przejedzenie słodyczami lub mięsem, brak prymitywnej choćby pielęgnacji, a na samym końcu to stan wrodzony, z którym najłatwiej walczyć, stwarzając odpowiednie warunki dla organizmu. Pisze Pani, że wyjeżdża Pani na dłuższy czas za granicę, z czego wnoszę, że jest Pani osobą względnie zamożną, więc nie będzie chyba trudnością dla Pani udanie się do kosmetycznego instytutu w celu dokonania 10—12 kąpieli parowych dla oczyszczenia skóry. Jest to bardzo wskazane, bo przy zaniedbaniu higjeny może Pani naprawdę doprowadzić skórę do przykrego wyglądu i, co gorsze, narazić się potem na poważne koszty, związane z jej leczeniem.

„Światowid" kosztuje miesięcznie tylko zł. 2·20

SWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranicą zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranicą zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

Z WYSTAWY W TOWARZYSTWIE SZTUK PIĘKNYCH W KRAKOWIE



„Bez tytułu" — obraz Adama Bunscha (Bielsko).